№ 176. Warszawa, Piątek 28 Czerwca / 10 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji: Królestwie [illegible] 12 (złp. [illegible] 3 (złp. [illegible] e taż sama [illegible] nęji w Kro[illegible] rs. 4 ro[illegible] taie za ko[illegible] perty

Jutro ŚŚ. Sawina W. i Pelagji P. M.
Wschód słońca o g. 3 m. 53.—Zach. o g. 8 m. 16.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. cie. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 7

*Z Petersburga, d. 17 (29) Czerwca.*

Przez Ukazy CESARSKIE do kapituły orderów, Najłaskawiéj mianowani kawalerami orderów: Św. Stanisława 2éj klassy z koroną, 26 Kwietnia, urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze dóbr państwa, radca stanu *Kruszewski* i podpułkownik jeneralnego sztabu *Romiszewski;*—Tegoż orderu 2éj klassy, d. 17 Kwietnia, główny doktór Kijowskiego lazaretu wojskowego, medyko-chirurg *Meisner*, pułkownik korpusu inżenjerów dróg komunikacji *Grothus* i podpułkownik tegoż korpusu *Strokowski;*—Do tegoż orderu zostają zaliczeni, 27 Kwietnia vice-officjał Wileńskiego duchownego Rzymsko-Katolickiego konsystorza prałat *Herburt* i nauczyciel religji Rzymsko-Katolickiéj w Alexandryjskim-Brzeskim korpusie kadetów X. *Koźmian;*—Św. Stanisława 3éj klassy, 17 Kwietnia, starszy sekretarz departamentu jeneralnego sztabu, radca dworu *Pogorzelski*, urzędnik do szczególnych poruczeń przy S.-Petersburgskiéj komissorjatskiéj kommissji, liczący się w piechocie linjowéj major *Swięczkowski;* wojenni inżenjerowie: kapitan *Mrowiński* sztabs-kapitani: *Prokopowicz* i *Bondarewski;* 24 Kwietnia, starszy lekarz 20go ekwipażu flotty, radca dworu *Wilczkowski;* 26 Kwietnia, assessor Podolskiéj izby dóbr państwa, radca dworu *Dagajew*, assessor takiejże izby Mohylewskiéj, assessor kolleg. *Bułaj* i urzędnik do szczególnych poruczeń przy statystycznym komitecie minsterstwa spraw wewnętrznych, radca honor. hr. *Czapski;*—Do tegoż orderu zostają zaliczeni, 17 Kwietnia, assessor Mohylewskiego Rzymsko-Katolickiego duchownego konsystorza prałat *Wróblewski*, Saratowski dziekan X. *Snarski;* nauczyciele religji Katolickiéj: w korpusie paziów X. *Stacewicz*, we Władimirskim-Kijowskim korpusie kadetów nieszeregowych X. *Koryzna* i w Michałowskiéj szkole artyllerji X. *Szkiłądź*

**Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.**

Kancellarja 2 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie, nadesłanéj od Kijowskiego cywilnego gubernatora: O niedostatku zboża w magazynie zarządzanym przez *Piwnickiego*.

Wzywają się spadkobiercy:—do sądów powiatowych: Dzisieńskiego: 1) po sekr. gubern. *Pietrow*, 2) po szl. Józefie *Alexandrowiczu*. Lidzkiego,—po Ignacym *Bykowskim* i córce jego Kassyldzie *Sidorowiczowéj*. Bielskiego,—po obyw. Zenonie *Szpilewskim*. Nowoalexandrowskiego,—po pannie Olimpji *Baniewicz*. Mozyrskiego,—po obyw. Wawrzyńcu *Bahuszu*.

Wzywają się spadkobiercy: Do opieki szl. Horodeckiéj—po Bazylim *Łukaszewiczu*. Łucko-Żytomirskiego Rzymsko-Katolickiego konsystorza—po X. Józefie *Bienikowiczu*. Do sądów powiatowych: Dubieńskiego—po obyw. Kazimierzu *Kozowskim*. Kijowskiego—po Jeromonachu *Witalim* i żonie urzędnika Juljannie *Leuchin*. Wilkomirskiego—po szl. Scholastyce *Niepokojczyckiéj*. Rosieńskiego—po szl. Walerjannie i Ignacym *Lawdańskich*. Jampolskiego—po obyw. Józefie *Nieświastowskim*. S.-Petersburskiego nadwornego—1) po sekr. gubern. Placydzie *Miniat*,—2) po sekr. guber. *Wambut*.

## Korrespondencja z Paryża.

*Paryż d. 20 Czerwca 1857 r.*

*Jeszcze słowo do piszących u nas o sztuce.—Octave Feuillet i dramat jego Dalila. — Trojaki rodzaj pisarzy. P. Gabrjela Z.—W jakiéj atmosferze żyć mają artyści.*

**L.** Jeżeli sztuka wywołuje u nas od pewnego czasu trochę więcéj zajęcia, do którego jak to przy rzeczach nowych bywa, przymieszało się i trochę fałszywego entuzjazmu. to za to spotykają się między nami ludzie u których to zajęcie budzi niekiedy przesadzone obawy. Lękają się oni, że sztuka pozostanie u nas plantą exotyczną, któréj hodowanie więcéj kosztuje jak pożytku przynosi, dowodzą że denerwuje ludzi i że koniec końców w klimacie naszym przyjąć się żadną miarą nie może. Podobne argumenta i dowody napisane zapewnie w najlepszéj intencji, choć nie zawsze nacechowane prawdą i umiarkowaniem, spotkane być mogą w kilku artykułach, które mi w tych dniach w ręce wpadły. Autor ich wydaje formalną wojnę nie tylko fałszywym entuzjastom sztuki (w czem by miał racją). ale i wszystkim sztuką się u nas zajmującym. Dla prowadzenia téj małéj wojny, podnosi autor bardzo wysokie i święte godła. Uchylamy głowę przed świętościami temi, szanujemy pewnie źródło z którego autor obawy swoje czerpie, ale na wszystkie jego wywody i argumenta godzić się nie możemy. Jeśli wspominam o tém w korrespondencji mojéj. to nie dla tego abym tu z autorem w polemikę się chciał wdawać, ale dla tego, aby ostrzedz piszących u nas o sztuce, że przesadzony entuzjazm, a co więcéj nie umiejętnie pisane artykuły, wywołać muszą reakcję i że ci panowie myśląc że proteguja sztukę i artystów, najwięcéj artystom zaszkodzić mogą. To też niewiem jakiemi słowami chciałbym uprosić ludzi, co ani z wykształcenia, ani z powołania estetykami nie są, aby dali téj biednéj sztuce naszéj pokój.

Czy u nas sztukę rodzinną mieć kiedykolwiek możemy i będziemy? roztrzygnienie téj kwestji nie zależy zresztą od żadnych estetyków ani krytyków choćby erudycją przesiąkłych, lecz zależy od przyszłych artystów naszych, którym pracować szczerze radzimy, i nie zważać ani na nieumiejętne pochwały, ani na zniechęcające artykuły. Że zajęcie się sztuką byle na prawdzie i istotnem zamiłowaniu oparte, pomyślnie na społeczeństwo wpływać może, dowodzić tego i na wywodach historycznych opierać byłoby rzeczą zbyteczną. O tém nie wątpi nikt ktokolwiek umysłem świeżym a nie zniechęconym na rzeczy się zapatruje.

Wolimy zresztą ludzi umiejących rozmiłować się choćby w rzeczach drobnych i nikłych w dziedzinie sztuki. Bo tacy z czasem potrafią rozmiłowac się w tém co jest dobre i święte, a za najmniéj pożytecznych w społeczeństwie uważamy ludzi. co już się w niczem rozmiłować nie potrafią.

Nie przypisuję sztuce większego na społeczeństwo nasze wpływu, nad ten jaki ona mieć może i jaki gdzieindziéj miała, nie mogę żądać od niéj tego co tylko z energji sumień i przekonań wspólnych wypłynąć powinno, ale wierzę w jéj pomoc w jéj wpływ zbawienny, byle ci co się u nas sztuce oddają, powołaniu swemu odpowiedzieć umieli, i byle ci co o sztuce piszą, chcieli pisać mniéj, a z większą znajomością rzeczy.

Za nim wam zdam sprawę z wystawy malarskiéj otwierającéj się jutro, zajrzę wpierw do jednego z teatrów tutejszych, na którym mimo niesprzyjającéj przedstawieniom teatralnym pory, odgrywają dramat zasługujący na uwagę.

Zapewnie znane wam są pisma Octava Feuillet,

# Annuncjata.

### POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

TOM I.

*(Ciąg dalszy).*

Prosiłem pani, mówiąc jéj nieraz: — Co Jaśnie wielmożnéj dobrodziejce to szkodzi? Będę służył poczciwie i wiernie jak dotąd, będę nawet po staremu we dworze mieszkał, dajże mi dobrodziejka swobodę, żebym był wolny, jako niegdyś ojcowie i żebym był o syna spokojny. — Ale ona jak nie, tak nie, i mówi na to: — Już co tylko zechcesz Barnabo, to zrobię dla ciebie, ale co tego, to nie. Gdybym też miała i najlepszą wolę po temu, tobym jeszcze tego uczynić nie mogła, boby mnie szlachta ukamienowali za takową robotę. — Nuż dopiero perswazje, że na co mnie tego? — Rozmawiałem też o tem z paniczem, kiedy się już trochę osiedział. Myślałem sobie, wielkiéj to poczciwości chłopczysko, to będzie miał wolę po temu; a jest też mężny i ma króla po sobie, to się nie będzie strachał przed szlachtą. Prosiłem tedy i jego, ale i to do niczego. — A więc naprzód się temu zadziwił, że tego żądam, kiedy mi tak dobrze bez tego. A kiedym zaczął trochę lepiéj nastawać, powiedział mi prosto: — Już też téj rzeczy nie wymagaj odemnie, bo kiedy tego nie uczyniono przedemną, ja też także nie mogę. Ja jako widzisz dopiero teraz w obywatelstwo wchodzę, to mi się od tego zaczynać nie godzi. — A kiedym jeszcze lepiéj nastawał, powiedział zasie: — Już ja to kiedyś z pewnością zrobię, ale co teraz, to nie. — I owóż rzecz. Obiecał on mnie wprawdzie, że tak samo pamiętać będzie o mojem potomstwie jak o mnie, i że go w takiem będzie mieć zachowaniu; i może tak! — ale już to co słowo, to wiatr, a z wiatrem przychodzą panom naszym rozmaite fantazje, a za fantazją może przyjść i służba, a kto wie, jaka? — Otóż ja tego nie chcę dla ciebie. Nie upierałbym ja się przy tem tak bardzo, żebym to wiedział, że tak samo poddani bywali wszyscy, którzy od wieków na téj roli siedzieli; ależ to tak nie było, bo bywało inaczéj. A wiem to o tem od mego ojca i jeszcze dziada, którzy to także mieli od swoich ojców a tamci także od swoich, po wszystkie wieki.

— Już to mnie także mówił o tem xiądz rektor jegomość, — odezwał się na to chłopczyna, który słuchał ojca z uwagą, — że to dawniéj bywało inaczéj, a mówił prawie te słowa: — Kiedyś ty Wojtku synem kmiecia na całéj włóce, toż to twoi ojcowie pewno dawniéj bywali wolni, bo i jam jest synem takiego kmiecia i tak téż bywało i u mnie. Godziłoby się, żeby to kiedy przyszło o tem do mowy na sejmie, ale snać ztrudna może do tego przyjść, boby to pewnie zakrzyczano od razu. A potem już mi o tem nie mówił nic; anoż byłaby to ciekawa to wiedziéć, bo jużto lepiéjby było żyć mi tutaj na swojem, niżeli koniecznie zostawać xiędzem. A wy ojcze to wiecie?

— Jużto snać tylko tego dębu-by pytać o to, — odpowiedział Barnaba, — bo on jeden tylko pamięta te czasy, tak się to już teraz pozacierało pomiędzy ludźmi! Ale wiem też i ja coś o tem, jako mówię, od ojców, a to miało tak być. Dawnemi czasy, jeszcze z początku, wieki już temu minęły, wszyscy, którzy siedzieli na téj ziemi, byli jakoby jeden. Ten miał jedną włókę pola, drugi miał dwie, a trzeci więcéj, ale wszyscy tę ziemię uprawiali zaró-

a ci co Revue de deux Mondes u was czytują, przypomną sobie Dalilę tego autora. Sztuka ta, a raczej [illegible]tazja djalogowana, nie zwróciła na siebie u[illegible]ych czytelników. Ostatniemi czasy jede[illegible]itszych autorów Lafontaine, wpadł na m[illegible]y można sztukę tę dla teatru przyswoić. [illegible]ł z tą myślą odszukać p. Feuillet, który zdala [illegible]zgiełku światowego stary Bretański zamek zamieszkuje, namówił do przerobienia sztuki na scenę, wziął główną rolę na siebie i w parę tygodni Dalila odegraną została przed publicznością Paryzką. Dramat ten zyskał powodzenie wielkie i zasłużone, gdyż nosi na sobie pieczęć wyższego talentu i ma w sobie ideę moralną, dwie rzeczy które nie łatwo spotkać razem w dzisiejszych produkcjach teatralnych.

Owa legenda biblijna o Samsonie i Dalili wiecznie pozostanie prawdziwą. Mimo zmiany obyczajów i stosunków towarzyskich, dzisiaj również jak za czasów biblijnych, owe nożyczki trzymane delikatną kobiecą rączką nad głową olbrzyma, są wymownym obrazem i nauczającą przestrogą dla tych co chcą zachować włosy swe i moc swoją. Dalile niebezpiecznemi są, nie tylko dla wojowników mających walczyć z filistynami, ale i dla artystów staczających bój z trudnościami życia i sztuki. Na tem niebezpieczeństwie nożyc fatalnych osnutą jest sztuka Octava Feuillet.

Przedmiot dramatu i wszelkiego zresztą dzieła sztuki, jest jak owa kraina dziewicza, nietknięta jeszcze stopy ludzkiemi do której przystęp z tysiącem trudności połączony. Wielcy poeci i pisarze znakomici wzbijają się nakształt orłów do góry, aby pierwsi ujrzyć i opisać nam tajemniczą krainę, siłą wyobraźni odgadną on to, czego inni dojrzyć nie mogą i świeży a obfity plon przyniosą z nieznanych stron owych. Pisarze rzemieślnicy nie idą takiemi tory, wolą oni czekać aż przemysł kolej żelazną zrobi do niedostępnéj przedtem krainy, i dostają się w zaczarowaną ustroń cudów i marzeń wygodnym wagonem, wybierają się i przyjeżdżają o pewnéj naznaczonéj godzinie, odpoczywając na pewnych i wygodnych stacjach. Niestety, większość piszących dzisiaj, jeździ sobie koleją żelazną.

Jest jeszcze trzeci sposób podróżowania w kraje ideału. Są pisarze którzy jeśli nie wzbijają się orlim lotem pod obłoki na skrzydłach twórczéj wyobraźni, to przecież za nic w świecie nie wsiedliby do wagonu koleiżelaznéj i sam zapach węgli i pary jest im nieznośny. Wolą oni odprawiać swą podróż wedle własnéj fantazji, schodząc nieraz z ubitego gościńca, wynajdują sobie jakieś malownicze ścieżki, które im nieraz przysparzają drogi. Niekiedy w noc letnią kładą się na wznak w pachnącéj trawie i patrzą w niebo jakby tam chcieli policzyć wszystkie mrugające gwiazdki: czasami podróżują w nocy, a za to w dzień udają się na spoczynek. Niekiedy nie zważają wcale na malowniczą panoramę, co ich otacza, bo w duszy swéj znajdują daleko ponętniejsze i bardziéj tęczowe obrazy. Ci z czytelników, którzy lubią sypiać w wygodnéj oberży i jeść obiad o naznaczonéj godzinie, niechaj nie towarzyszą w podróży tego rodzaju literackim turystom, bo z niecierpliwią się nie raz i porzucą ich na pół drogi.

Octave Feuillet jest właśnie jednym z takich kapryśnych ale sympatycznych turystów. Dramata i komedje jego nie prowadzą nas zapewnie na wysokości geniuszowi dostępne, z których pisarze epokę stanowiący przemawiają do tłumu, ale za to wiodą nas po malowniczéj i miłéj ścieżce kaprysu i fantazji, w prześliczne ustronia gdzie dusze delikatne i zmęczone z radością odpocząć i odetchnąć mogą.

Jeśli w Dalili przebija nieco ognisty koloryt namiętności, to znamy niektóre utwory tego autora, nacechowane istotną prostotą i zdrowiem z których wieje jakieś orzeźwiające tchnienie, i pod tym względem mało kto jest mu równy z piszących w tym rodzaju.

W naszéj literaturze znamy talent odmienny wprawdzie co do formy, ale któryby śmy także ośmielili się policzyć do owéj kategorji turystów, odznaczających się fantazją delikatną i wysokiem artystycznem poczuciem, talent przewyższający Octava Feuillet szerszem i świętszem poczuciem prawdy, a któremu przecież dostępne są najdelikatniejsze odcienia artyzmu.

Mamy tu na myśli pannę Gabrjelę Ż. któréj parę powieści dawniéj pisanych, niedawno nam wpadło w ręce, przekonały nas one, że z pisarzy naszych, którzy artystów w powieści swe wprowadzają, nikt może (Kraszewskiego chyba wyjąwszy) nie wywiązuje się z tego zadania z równym talentem i prawdą.

Jaka jest atmosfera bardziéj sprzyjająca naturom artystycznym, czy ciche życie domowe, czyli też gorączkowe wzruszenia burzliwego żywota? Takie jest zadanie dramatu Octava Feuillet. Autor roztrzygnął na korzyść cichych aniołów domowego ogniska, o ile ma słuszność niewiem, ale dramat jego pełen jest interessu i dotyka najdelikatniejszych odcieni serca ludzkiego.

Tworzenie z artystów osobnéj jakiejś kasty pod osobnemi żyjącéj prawami, nie jest rzeczą zupełnie słuszną. Byli między nimi i bardzo znakomici, którym życie spłynęło w obrębie bardzo spokojnych zdarzeń, dla innych znowu jak dla roślin zwrotnikowych, trzeba było koniecznie słońca piekącego żarem. Wszystko to zależy od charakteru przyrodzonego i temperamentu. Namiętności nie są udziałem samych artystów, a choćby z ludzkości wyłączyć wszystkich poetów malarzy i muzyków to i tak jeszcze wątpię, aby ludzkość iść mogła regularnym i pewnym torem jak nakręcony zegarek. Człowiek jest zawsze jeden, a artyści są tylko trochę więcéj jak inni ludzi na widoku i to sprawia, że im trudniéj jak innym dobić się w duszy do świętego spokoju.

Dramat Octava Feuillet nieodznacza się skomplikowaną intrygą; autorowi więcéj chodzi o przeprowadzenie pewnéj idei moralnéj, aniżeli o sytuacje i charaktery. Treść dosyć prosta, grupa z paru osób złożona, ale dramat straszliwy zamknięty jest w tych niewielkich ramach. Jeden z namiętnych dilettantów muzyki jacy tylko we Włoszech się znajdują Cavaliere Carnioli bierze do siebie na wychowanie małego pasterza kóz, którego w podróży po Dalmacji poznaje odkrywszy w nim znamienity talent muzyczny. Młody pasterz oddany jest na naukę do starego muzyka niemca, prześliczna to kreacja ten stary Sertorius z duszą dziecięcia a umysłem genialnym czysty i sprawiedliwy. Dziesięć lat ubiega na nauce. Młody pasterz zostaje kompozytorem niepospolitym. Lecz podczas kiedy umysł jego powolny radom mistrza otwierał się dla tajemnic sztuki, serce jednocześnie otworzyło się dla miłości którą w nim wzbudziła Marta, prześliczna córka starego muzyka. Ta jasnowłosa Marta jest pokrewną Mignon i Gretchen, nosi ona złote serce w idealnem ciele i jak kwiat czuło drzewu zamyka się na zawsze pod dotknięciem ręki co ją zraniła. Kochankowie po raz pierwszy wyznają sobie swe uczucia właśnie tego samego wieczora, w którym na teatrze San-Carlo odegrać się ma po raz pierwszy opera młodego kompozytora. Carnioli któremu artystka zrobił niepotrzebne zwierzenia nie jest zadowolniony z tego budzącego się a już tak gwałtownego uczucia, obawia on się że węzły małżeńskie ścieśnią i przygnębią ten talent na który rachował tyle, więc aby zatruć pierwsze wrażenia w téj młodéj i naiwnéj duszy, wzywa on homeopatycznego sposobu, podobne podobnem chce uleczyć; uczucie czyste i święte chce wypalić z niewinnego serca uczuciem namiętném, zamiast cichéj i czystéj Marty ukazuje artyście kobietę wielkiego świata w całym uroku jaki dać może urodzenie, rozum i pozycja. Xiężna Salconieri zaciera w duszy artyście wspomnienie jasnowłoséj Marty i staje się Dalilą dla tego muzycznego Samsona.

Taka jest krótka treść dramatu Octava Feuillet, któren scena warszawska mogłaby sobie przyswoić, bo jeżeli tłómaczeniami żywić się musimy, wartoby przynajmniéj robić wybór szczęśliwy i nie wszystko tłomaczyć. (*d. n.*)

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

## Depesze Telegraficzne.

*Paryż 6 Lipca.* (Godzina 6 wieczorem). Przy dodatkowych wyborach w Paryżu w trzecim okręgu Cavaignac otrzymał 10,950 głosów, a kandydat rządowy Thibaut 9,952, w czwartym okręgu Ollivier 11,005, a kandydat rządowy Varin 10,056, w siódmym okręgu rezultaty dwóch sekcji jeszcze nie są wiadome, inne zaś sekcje przedstawiają większość 808 głosów na korzyść pana Darimon przeciw kandydatowi rządowemu Lanquetin.

*Paryż 7 Lipca.* (Z rana). Dzisiejszy *Moniteur* potwierdza doniesienia telegraficzne o wyborach. Cavaignac otrzymał 10,959, Thibaut 9,952, Ollivier 11,005, Varin 10,006, Darimon 12,078, Lanquetin 11,038 głosów. Tak więc Cavaignac, Ollivier i Darimon zostali wybrani.

Jenerał Reibell otrzymał polecenie udania się

---

wno, jako który umiał i mógł. A było wtedy ziemi do syta a ludzi mniéj, więc ile kto mógł jéj odrobić, tyle jéj sobie wziął, stawił domostwa, zakładał pasieki, zarybiał stawy, a co sobie wyrobił i wystawił, to było jego. Byli téż między nimi i tacy, którzy się trudnili łowiectwem, bo było zwierza dosyć i postronni dobrze płacili za skórki. A wojen wtedy nie było, — więc żyli sobie wszyscy w spokoju, w dobrem zachowaniu i zgodzie, — i dobrze było wtedy na świecie. Ale za czasem przyszło téż i tutaj do wojen. Jeden cesarz niemiecki zaczął z nagła najeżdżać te ziemie, palić, zabijać, rabować. Trzeba więc było się bronić. Tedy tak uradzili pomiędzy sobą tutejsi kmiecie, boć to wszystko kmiecie byli natenczas, żeby jedni brali za broń i szli na cesarza, a drudzy zostawali przy roli, aby też chleba nie brakło. Najpierwsi, którzy się do wojny zerwali, byli ci, co się łowiectwem trudnili, bo już byli do tego sprawni i do trudów zwyczajni, i ci też wyruszyli na wojnę. Wracając z wojny, kiedy im Pan Bóg poszczęścił, przyprowadzali niewolników ze sobą, a przyprowadziwszy każdy swoich do swojéj zagrody, kazał im role uprawiać, jako zwyczajnie niewolnikowi. Ale te wojny trwały i daléj — i przyszło do tego, że już nareszcie i nie było bez wojny. Nie mogło więc być i bez ciągłéj obrony, która téż była po wszystkie czasy. Przyszło więc wreszcie do tego, że byli tacy, którzy zaczęli już tylko samą wojną się trudnić, i musieli wybrać z pomiędzy siebie starszego, któryby im rozkazował i niemi rządził. Ale ten, który był do tego wybrany, nie przestał na tem, jeno zarządzając już nimi i mając żelazo w ręku, zaczął téż pomału zarządzać i całym krajem, czemu się téż spokojni rolnicy już opierać nie mogli. A oprócz niego, zaczęli się także do rządów mieszać i ci, którzy zabawiali się wojną i mieli także żelazo w ręku. A już wtedy ci się nazywali rycerzami, albo też szlachtą, a który im rozkazował, królem. Ci tedy rycerze, przyprowadzając z wojen wciąż niewolników, osadzali ich albo na swoich starodawnych ziemiach, albo na tych, które pomału dostawali od króla, i kazali im swoje pola obrabiać, albo też robić pańszczyznę. A tak przyszło do tego, że porobiono sprawiedliwych chłopów na ziemi, których dawniéj nie było, a z którymi każdy ich pan, albo rycerz, albo też szlachcic, mógł to robić, co mu się podobało. Anoż to teraz rzecz jest ciekawa, jakim sposobem się to stało, że z czasem i owych kmieciów, którzy dawniéj byli równi rycerzom, jeno że nie chodzili na wojnę, także przerabiano na chłopów? A to znowu tak było. Kiedy król zaczął rządzić wszystkimi zarówno, którzy tylko zamieszkiwali tę ziemię, nie zważając na to, czy to byli nowonodni rycerze, czyli też starodawni kmiecie; razu jednego zwołał wiec wielki i zasiadłszy na tronie, tak do wszystkich powiedział: — Moi rycerze służą swéj ziemi w ten sposób, że oganiają granice i tłuką na nich nieprzyjacioły: ażaż nie mają jéj służyć także i kmiecie? Tedy stanowię wam prawo takie, aby każdy kmieć, który nie idzie na wojnę, płacił mi co rok po dwa grosze z każego łanu. — To więc prawo stanęło i żaden jemu się nie przeciwił, bo było też sprawiedliwie; a choćby też było i nie całkiem sprawiedliwe, toby mu się także był nikt nie przeciwił, bo jakoż ma się przeciwić ten, który siedzi spokojnie na roli i krom sochy nie ma innéj broni przy ręku? — Jakoż byłaby to nie wielka rzecz, gdyby było przy niéj zostało; aleć to był tylko początek. — Wprędce też potem kazano płacić miasto dwóch groszy po cztery, a daléj po sześć, aż

DODATEK.

do Baden dla powitania Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji w imieniu Cesarza Napoleona.

*Marsylja 5go Lipca.* Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 25 czerwca, ale nie ma w nich nic interesującego. Z Brussy piszą, że zbiór jedwabiu z powodu zimna które za długo trwało, będzie daleko mniejszy niż przeszłoroczny.

Wiadomości z Aten 26 b. m. donoszą, że zupełna spokojność panuje w Grecji. Częste w ostatnich czasach deszcze szkodziły bardzo zbiorowi rozynek i zboża.

Rozmaite drogi zostały zbudowane lub się jeszcze budują, robotami temi kieruje jeden inżenjer francuzki.

*Marsylja 5 Lipca.* (Wieczorem). Otrzymaliśmy przed chwilą wiadomości z Neapolu 2 b. m. Urzędowy *dziennik sycylijski* mówi, że parowiec sardyński (*Cagliari*) w dniu 27 czerwca przystanął pod Ponza pod pozorem potrzeby naprawienia niejakich uszkodzeń, ale następnie statek ten wysłał do brzegu szalupy silnie uzbrojone. Ci którzy się na nich znajdowali, rozbroili celników i weteranów stanowiących garnizon téj wyspy; oddział wojska linjowego lepiéj się opierał i kilku poległych i ranionych pozostało na placu.

Wichrzyciele zatknąwszy czerwoną chorągiew przy okrzykach podpalili kilka domów i zrabowali je, a następnie wypuścili na wolność więźni osadzonych na wyspie. Ale część tylko tych uwolnionych udała się z wichrzycielami do Sapri, gdzie powtórnie wylądowali.

Tam nowe nadużycia zostały popełnione, ale żandarmerja i straż miejska pozostały panami placu i zmusiły napastników do ucieczki. Część ich poddała się.

Dwie fregaty marynarki królewskiéj zabrały statek piemoncki i resztę znajdującéj się na nim broni.

Prywatne listy z Neapolu dodają, że wartość schwytanéj broni i amunicji wynosi około miljona fr. Król Ferdynand posłał półtrzecia batalionu na ściganie wichrzycieli którzy się nie poddali. Straż miejska dobrowolnie uruchomiła się.

*Madryt 1 Lipca.* Pożyczka kontraktowana z panem Mirès została zatwierdzoną. Kilku jenerałów z opozycji w senacie zobowiązało się w chwili niebezpieczeństwa zaniechać opozycji.

*Berlin 4 Lipca.* Korrespondencja bruxelska w *Gazecie Kolońskiéj* zapewnia, że nowa wspólna nota została podaną przez Francję, Prussy i Sardynję z żądaniem usunięcia kajmakanów. Ta wiadomość jest fałszywą. Porta uznała że reklamacje tych mocarstw w przedmiocie postępowania kajmakanów są uzasadnione i postąpiła w sposób odpowiedni sprawiedliwości.

Baron Werther został przeznaczony na reprezentanta Prus w Wiedniu. *(Pr. St. Anz.)*

## ANGLJA.

*Londyn 5 Lipca.* Jutro w poniedziałek książe Walji w towarzystwie hr. Grey, podpułkownika Ponsonby, pana Gibbs, pana Taryer i doktora Armstrong, uda się w podróż na stały ląd.

Wczoraj królowa Oude (matka) w towarzystwie następcy tronu, syna króla Oude, tudzież jego brata, miała zaszczyt złożyć uszanowanie królowéj Wiktorji. Rodzina królewska z Oude mając z sobą swego tłómacza (indjanina z rodu) udała się do pałacu Buckingham. Przedstawiła się tu niejaka trudność, ponieważ królowa Oude nie chciała ukazać się odsłonięta. Królowa Wiktorja zezwoliła łaskawie na pozostawienie zasłony. Królowa matka przybyła z licznym orszakiem i wręczyła Jéj Król. Mości własnoręczny list swego syna, detronizowanego króla państwa Oude.

Zwyczajna poczta z Indji nie nadejdzie tu przed 12 lub 13 b. m. b. m., ale rząd nasz spodziewa się że gdyby coś ważnego tam zaszło, władze w Bombay nie zaniechałyby wysłać umyślny statek.

*(Neue Preussische Zeitung).*

## AUSTRJA.

*Wiedeń 4 Lipca.* Cesarz ułaskawił skazanego zaocznie na karę śmierci hr. Juljana Andrassy nie tylko zapewniając mu bezpieczny powrót do kraju, ale nawet przywrócenie skonfiskowanych na skarb dóbr jego.

Najnowsze ogłoszone przez *Wiener Zeitung* wiadomości od fregaty *Novara* mającéj świat w około opłynąć, datowane są z Madery 9 czerwca.

*Corriere italiano* wczoraj został zamknięty i ma w przyszłym kwartale zacząć na nowo w odmiennéj powierzchowności wychodzić w Tryeście.

— *Oestr. Zeitung* pisze:

Według wiadomych dotąd rozporządzeń, Król pruski ma tu przybyć z Teplitz koleją północną we środę 8 b. m., i po dwóch dniach znowu na to miejsce powróci. Przez ten czas Jego Kr. Mość rezydować ma w pałacu poselstwa pruskiego przy ulicy Karynckiéj. *(Neue Pr. Ztg).*

## CHINY.

Wojna i głód srożą się naprzemian w państwie niebieskiem, i jeżeli kiedykolwiek możnaby chińczyków przymusić do otwarcia swego państwa dla stosunków z obcemi narodami, to nigdy nie mogło być pomyślniejszéj chwili do tego.

Co do wojny, nie mówimy tu o mało znaczących w sobie zajściach z Anglją, ale o téj od ośmiu lat we wnętrzu kraju srożącéj się wojnie domowéj, która coraz bardziéj w około się szerzy i coraz bardziéj przybiera stanowczy charakter wojny na wytępienie władzy mandszusów. Podobnie jak ta wojna tak i głód, nie jest bynajmniéj plagą pojedynczych miejsc, owszem jest to klęska powszechna i najstarsi ludzie nie słyszeli o tak ciężkiéj i rozciągłéj pladze braku żywności. Wiadomo że do zasad administracji chińskiéj należy zakładanie magazynów żywności i trzymanie ich pełnemi, dla zaradzenia tem objawiającemu się chwilowemu i cząstkowemu brakowi, ale obecnie wyniszczony wojną skarb, niepodobnem czynił spełnienie należyte tego przepisu. Rząd wyspy Formozy zabronił wywozu ryżu, a ztamtąd zwykle zaopatrywał się nim cały naprzeciw téj wyspy położony brzeg chiński, a niepomyślny zbiór na wyspie Manilla i w téj stronie każe się obawiać głodu.

Co do wojny wewnątrz państwa, wiadomości jakie otrzymano w ostatnich czasach są stanowczo pomyślne dla powstańców. Niedaleko Futszau (jednego z portów otwartych dla handlu europejskiego) banda złożona z 10,000 ludzi zdobyła miasto Kienhing, położone nad rzeką Min i zagrażała miastu Yenping. Rogate rodziny w Futszau zaczynały już wynosić się z całemi swemi majątkami, ale podobno wbrew oczekiwaniom, powstańcy udali się w przeciwnym kierunku.

Prowincja Kwangtung (gubernatorem jéj jest Yih) ze wszystkich stron niepokojona jest przez powstańców, nawet kobiety z bronią w ręku, rabują w około; głód zmusza je do tego. Na południo-zachód od Kantonu, gdzie w przeszłym roku walczyły między sobą dwa odmienne językiem pokolenia Hakka i Punti, połączyły się one teraz i w sile 100,000 zbrojnych ludzi opanowały stołeczne miasta okręgów Komung i Hoksan i okolicę na 100 mil angielskich w około spustoszyły.

W Ningpo pobierane jest teraz cło naznaczone na opjum (12 taeli za skrzynię).

W Szangai dobre porozumienie między chińczykami i cudzoziemcami trwa ciągle i spokojność tego miasta od kilku tygodni nie została ani na chwilę zakłóconą. Z tego miasta podróż w głąb kraju bardzo jest ułatwioną. Nietylko mężczyzni ale i kobiety udają się często i bez żadnego utrudzenia w głąb kraju do wielkiego znajdującego się tam jeziora; jedni bawią przez kilka dni dla rozrywki, inni sąsiednie okolice objeżdżają. Wielu rzymsko katolickich duchownych udało się do Pekinu, a między niemi jeden, o którym mówią, że ma prowadzić negocjacje z rządem cesarskim w interessie Francji. *(Neue Pr. Zeit.)*

## FRANCJA.

*Paryż 5 Lipca.* Wszystkie doniesienia z Włoch potwierdzają, że powstania tak na południu jak na północy Italji w zupełności są przytłumione; nie ma także wątpliwości, że Mazzini sam kierował wszystkiemi temi zamachami tak występuemi i bezrozumnemi w okolicznościach w jakich zostały spełnione, że trudno pojąć dla czego je właśnie w tym czasie przedsięwzięto. Dodamy że te intrygi miały rozgałęzienie aż do Francji i chociaż nie odważono się tu na przedsięwzięcie podobnego rodzaju zamachów przeciw rządowi cesarskiemu, jednak z samych aresztowań w stolicy pokazuje się jednoczesność myśli i projektów agitatorów, którzy tak smutna odbyli wyprawę na włoskim półwyspie. W Sycylji były także niejakie próby zamachów, ale mało ważne; ograniczono się tam na buntowniczych proklamacjach. Fregata francuzka, która stała na kotwicy w jednym punkcie brzegu, rozwinęła natychmiast żagle, aby przez swoją obecność nie ośmielać wichrzycieli.

P. de Rayneval nasz minister w Rzymie, otrzymał urlop, ale nie będzie z niego korzystał, aż za powrotem Papieża z wycieczki.

— Z powodu nominacji p. Frémy na dyrektora kredytu ziemskiego, mówią prawie z pewnością o bliskich modyfikacjach statutów tego instytutu i zapewniają iż projekt tych reform zostanie wkrótce przedstawiony Radzie stanu.

---

téż i po dwanaście. A po groszach przyszło i i daléj. Tedy kazano dawać *osepy*, płacić ziarnem za *stróżę* po zamkach, nuż dostarczać *podwody, powozy, przewody* i Bóg sam wie już tylko, jakie oddawać daniny i ponosić ciężary. A wtedy już król powiadał o kmieciach: Owo moi poddani! — Ale i z tem jeszcze jakoś dziadom nie było ciężko i nie bardzo płakali, ko kromia tego byli zresztą swobodni, byli właścicielami na swoich gruntach, a oprócz króla nikt do nich nie nie miał. Sądzono téż ich wtedy tylko w sądach nadwornych albo téż kasztelańskich, a zaczasem ich sprawy odsyłano do ziemstwa. Aleć to tak nie zostało na długo. Bo to już wtedy niektórzy rycerze albo téż szlachta, obłowiwszy się raz i drugi na wojnie, wzbogacili się byli i wzrośli; a kmiecie siedząc po staremu na swoich rolach, nie mając nic kromia tego, co im się urodziło na gruncie, a i z tego nie wszystko, bo siła szło na daniny, poubożeli i pomaleli. Owo więc możni rycerze a już panowie natenczas, mając chłopów pod sobą, którzy dla nich robili, a mając téż i kmieci nie daleko od siebie, którzy byli całe swobodni, bardzo sobie w tem nie mogli podobać, że to cimali kmiotkowie, którzy tędy owędy już nie wiele byli bogatsi od inszych chłopów, przecie nie znają nikogo nad sobą krom króla i mało nie tak są dobrzy, jak szlachta. A że to ludzie bywali zawsze tego łakomi, aby nad drugimi panować, więc i ich to kusiło. Przyszedł tedy niektóry rycerz do króla, a odznaczywszy się jakiem wielkiem zwycięztwem na wojnie, tak mówił do niego: — Panie mój miłościwy! Mam ja z łaski miłościwego pana słuszną rolę około mojego zamku a nie mogę jéj memi chłopami obrobić. Obrobiłbym ci ją pewnie, gdybym siedział na zawsze w domu, ale jako to wiesz, panie mój miłościwy, siedzę ja wciąż na kulbace, służąc tobie i miléj ojczyznie. Owom téż i teraz zabił takiego a takiego hetmana, co się téż ojczyznie przydało. Anoż tak trawiąc całe lata na wojnach, role moje leżą pustynią i nie mam z nich żadnego pożytku. Aleć przy łasce miłościwego pana nie trudna byłaby na to rada. Bo owo niedaleko odemnie, jakoż i pomiędzy chatami moich chłopów właściwych, zasiedli kmiecie, którzy miléj ojczyznie żadnego nie przynoszą pożytku, a wodząc się ze swemi sprawami po sądach, jeno miłościwemu panu przysparzają kłopotu. A gdybyś, miłościwy mój panie, oddał mnie prawo nad niemi, byłoby więcéj spokoju przy majestacie i jabym téż sobie pomógł coś koło roli. — Tedy król nad tem pomyślał mało, a bacząc na to, że ów rycerz się dobrze ojczyznie zasłużył i wart jest nagrody, położył rękę na jego ramieniu i rzekł mu: — Niech więc tak będzie, oddaję tobie prawo nad twoimi kmieciami. — Apo owym rycerzu przyszedł zasie biskup z takąż samą prośbą do króla, i także takie prawo otrzymał. A potem szli już wszyscy po owo prawo, jak do wody święconéj; a że trudno odmówić jednemu, co się dało drugiemu, mało który odchodził z niczem. A kiedy było już siła takich, którzy mieli to prawo, drudzy, którzy go dostać nie mogli, przywłaszczyli je sobie, czemu się już nie sprzeciwiali ani ci, którzy go mieli, ani też biedni kmiecie, których i nie stać było na to. I owoż rzecz.

Tak mówił Barnaba, a powiedziawszy to, spoczął cokolwiek.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

Wczoraj dopiero wieczorem hr. Morny przybył z Plombières do Paryża, hrabina zaś przybyła we czwartek. P. de Morny przywiózł żywy podarunek dla tutejszéj menażerji w ogrodzie botanicznym, to jest dwa młode niedźwiedzie, które tu przybyły z Rossji z innemi bagażami ambassadora.

— Fizjonomja dzisiejszego głosowania jest taka sama, jak w pierwszą niedzielę, kiedy się rozpoczynały poprzednie wybory; robotnicy massami wstrzymują się od głosowania, ale liczba biletynów rozebranych dowodzi, że walka jutrzejsza będzie w ogóle zacięta. Rząd używał wszelkich możebnych środków wstrzymywaniu się od głosowania; jego urzędowi ajenci udawali się do znaczniejszych zakładów przemysłowych, w których pracuje znaczna liczba robotników, czyniąc uwagę, że przy poprzednich głosowaniach wielka liczba robotników lub oficjalistów nie korzystała z prawa, jakie im nadaje konstytucja, i wyrażając żal z tego powodu, zarazem objawiali życzenie, aby tym razem okazano więcéj dobréj chęci w spełnieniu obowiązków obywatelskich. (Rezultat trzech wyborów paryzkich już wiadomy: patrz depesze telegraficzne.)

W Angers ofiarowano kandydaturę panu Montalembert, ale jéj nie przyjął, i dobrze uczynił, bo nie mógł mieć żadnych widoków powodzenia.

Wiadomości o stanie sławnego Bérangera są dziś tak pomyślne, jak tylko żądać można przy późnym wieku i nadzwyczajnem osłabieniu znakomitego starca. Spał on dość spokojnie przez część nocy, jak donosi buletyn wydany dziś o godzinie 8 z rana przez doktorów Trousseau, Bernard i Jobin.

— Postanowienie z dnia 3 b. m. zwołuje rady okręgowe na dzień 20 b. m. na dni czternaście, to jest pierwszą część tegorocznych posiedzeń. Dziennik urzędowy ogłasza zatwierdzony przez Cesarza raport w przedmiocie mianowania kommissji, któraby ułożyła projekt osobnego kodexu karnego dla armji morskiéj.

Prawo o cechach fabrycznych, zatwierdzone przez senat w dniu 4 czerwca, ogłoszone jest w *Monitorze*.

— Raporty z Kabylji obejmują sześć pełnych słupów *Monitora*. Ogólny rezultat operacji, z których ostatnią było świetne zdobycie Tauret el Hodsza, silnie okopanéj pozycji kabylów Beni Yeni, przez dywizję jenerała Jussuff, jest nader pomyślny. Armja francuzka opanowała zupełnie Dżurdżura i może bez przeszkody skierować swoje działanie na każdy punkt, w którymby się opór przedstawił.

— Dzienniki europejskie rozmaicie i sprzecznie oceniały postawę Francji i Anglji w zajściu holsztyńsko-duńskiem. Obecnie kiedy Danja powiedziała już swoje ostatnie słowo co do granicy ustąpień, jakie gotowa jest uczynić Prussom i Austrji. dziś kiedy nadeszła chwila, w któréj rola jaka dwa mocarstwa zachodnie odgrywały w ciernistéj kwestji xiężtw, rysuje się w sposób bardzo wyraźny, pokazuje się, że gabinety Tuileries i St James ciągle radziły gabinetowi duńskiemu, aby w mądrym duchu pojednania uczynił wszelkie ustąpienia zgodne z godnością korony duńskiéj i prawami téj monarchji. Ostatnia odpowiedź rządu duńskiego z dnia 24 czerwca przesłana dwom rządom niemieckim, była tem troskliwiéj rozważaną przez rząd, ponieważ ministrowie Francji i Anglji przy dworze króla Fryderyka VII starali się użyć całego swego wpływu, z korzyścią dla wszystkich stron interessowanych w téj kwestji.

Wynika ztąd, że informacje, według których gabinety Tuileries i St James przyjęły bardzo przychylnie w mowie będącą depeszę duńską, zasługują na wiarę.

Ale nie na tem ograniczyła się interwencja Francji i Anglji w zajściu holsztyńsko - duńskiem. W chwili kiedy tak pojednawczo radziły w Danji, wystąpiły one bardzo stanowczo w Wiedniu i Berlinie w duchu podobnież pojednawczym i umiarkowanym. Dla tego to w znacznéj części gabinety Berlina i Wiednia przygotowane były i czekały na ostateczne oświadczenie Danji; ztąd także postanowienie słusznie czy niesłusznie przypisywane tym dwom rządom niemieckim, nie przedstawiania téj kwestji sejmowi frankforckiemu i dozwolenia żeby stany xięztw oświadczyły się pierwéj w tym względzie. (*Ind. Belge*).

### HISZPANJA.

*Madryt 29 Czerwca.* Hrabia Lucena postanowił podobno udać się z kilku swemi przyjaciołmi za granicę. Podróż ta wywołała liczne komentarze.

Zaraz po wotowaniu reformy i po wejściu grandów hiszpańskich do senatu, niektórzy bowiem z nich jak naprzykład margrabia Perales, xiążęta Jemmapes i Villahermoza, margrabia Villafranca, hrabia Zolina, xiążę Alba i t. d., dotąd nie należą do téj wysokiéj Izby. Królowa ma mianować dożywotniemi senatorami kilku deputowanych i innych osób odpowiadających warunkom téj nominacji. (*Neue Pr. Zeit.*)

### SZWAJCARJA.

— Inauguracja najwyższéj kolei żelaznéj na stałym lądzie, to jest linji z Chaux de Fonds do Locle, stanowiącéj jedną sekcję kolei w Jura, została dziś dopełniona z wielką świetnością. Ta część mająca przeszło ośm kilometrów długości, przechodzi przez płaszczyznę wzniesioną nad poziomem morza o 1,000 metrów. Zadziwiającéj doskonałości roboty wykonane zostały przy wejściu do Locle. Kolej żelazna okręgu przemysłowego jurajskiego, przeznaczona jest łączyć z Neuszatelem dwie wielkie miejscowości tych gór, za pomocą tunelu który będzie jednym z najosobliwszych w Szwajcarji. (*Ind. Belge*).

### WŁOCHY.

— Piszą z Rzymu 3 lipca:

Wszystkie nadeszłe dziś depesze donoszą o przytłumieniu rozmaitych buntów we Włoszech, ale wypadki te pozostają dotąd niezrozumiałą sprawą. Co do wypadków w Genui mamy dziś względem nich niejakie objaśnienia. Zdaje się że powstańcy chcieli opanować twierdze Sperone i Diamante. Ci którzy napadli na twierdzę Diamante, a było ich tylko podobno dwunastu, uzbrojeni byli karabinami i pistoletami. Spiskowi o 25 mil od Genui poprzecinali druty telegraficzne, co spowodowało opóźnienie kommunikacji między Turynem i Genuą. Około 50ciu osób aresztowanych oddano w ręce sprawiedliwości.

Od wczoraj niektóre punkta w Genui niezwyczajnie są strzeżone przez karabinjerów i milicję. Wojsko stoi w koszarach pod bronią. Mówią o gromadach które się około północy tworzyły w zachodniéj części miasta, ale rozproszyły się one rzucając broń jaką miały przy sobie, a policja takową pozbierała.

— Według wiadomości z Neapolu fregaty *Rugierri* i *Veloce* zostały postawione w stanie wojennym i tego samego dnia jeszcze udały się do Gaeta do odebrania rozkazów królewskich. Dwie nowe fregaty *Roberto* i *Vissardo* zostały także postawione w stanie wojennym. *Corriere* sądzi że te statki wraz z kilku innemi udadzą się też do Gaeta. (*Neue Pr. Zeit.*)

## WYSTAWA
## SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

Szkoła sztuk pięknych Warszawska, licząc kilkanaście lat istnienia swego, coraz silniéj rozwijając się, przygotowuje corocznie pewną liczbę młodych artystów, ktorzy później w miarę zdolności i pracy zdobywają sobie mniéj więcéj miłe i znajome publiczności imie. Ta pożyteczna i dobre owoca wydająca instytucja, nie może być obojętną ogółowi w kraju dość jeszcze ubogim w dziedzinie malarstwa i rzeźby; dla tego ze szczerem współczuciem i zainteressowaniem się śledzimy każde jéj kroki i rozwijanie się. Najlepszą zaś wskazówką postępu lub stagnacji jéj wychowańców są wystawy publiczne z prac uczniów przez cały rok wykonanych, a lubo są to utwory ściśle z pod kierunku szkoły wyszłe, zatem po części nie należące do krytyki, gdy jednak widzim tam własne kompozycje mające już cechy indywidualne a razem chcąc bliżéj zaznajomić publiczność naszą z ruchem szkoły i z przyszłemi artystami mającymi być własnością kraju, nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o nich z pewnym sądem i rozbiorem.

Porównywając wystawy z lat ostatnich, otwarcie przyznać należy dzisiejszéj znaczną wyższość, choć może liczba przedmiotów jest mniejszą. Postęp jest bardzo widoczny. Od kilku lat nie znajdowaliśmy na wystawach żadnéj pracy kończących zupełnie szkołę;—dla czego? czy dla braku wytrwałości uczniów, którzy nie doczekawszy ostatecznego wyświęcenia, że się tak wyrazim, ufni w swe nie dosyć silnie urosłe skrzydła, odlecieli od gniazda, zkąd im siła i światło miały spłynąć; czy też zwierzchność szkolna nie widząc ich jeszcze dosyć usposobionymi zatrzymała dłużéj pod swem troskliwem okiem, nie wiemy, dosyć że nic takiego nie widzieliśmy, coby nam dało wyobrażenie o ostatecznem wykształceniu jakiego nabrali w szkole, a razem do jakiego stopnia ona dać im go mogła. Dziś gdy mamy przed sobą roboty od początku, to jest od pierwszego do ostatniego kursu, gdy zatem widzimy całą drogę jaką przechodzą, stanowczo możemy wyrzec o pożytku jaki ona przynosi dla zostających pod jéj wpływem i kierunkiem.

Za nim przejrzymy prace uczniów, wspomnijmy o ogólnych zasadach i podziale saméj szkoły: Szkoła sztuk pięknych obejmuje 3 odrębne wydziały: malarstwa, rzeźby i budownictwa. Pierwszy z nich dzieli się jeszcze na trzy specjalne rodzaje: historyczny, pejzażów i architektoniczny. Uczniowie obowiązani są przechodzić przez pięć kursów za nim ostatecznego wyjścia staną się godnemi. Kurs pierwszy i drugi poświęcony jedynie rysowaniu ze wzorów i gipsów, przygotowuje uczniów do pojmowania natury, którą studjować dopiero zaczynają na kursie trzecim, aż w końcu w piątym roku probują sił własnych na kompozycjach, niezapominając wszakże ciągłego studjowania z natury. Stałe żywe modele, o brak których jedna z gazet naszych niesłusznie posądzała szkołę, są niezmierną pomocą i nieodzownym warunkiem wprawy w rysunek i pojęcie kolorytu.

Tenże sam zakres i podział pracy z odpowiedniemi odmianami stosuje się do rzeźbiarstwa.

Wejdźmy teraz do sal zapełnionych robotami uczniów. Na stołach, ścianach, stalugach, wszędzie gdzie miejsca stało, rozłożone lub porozwieszane roboty przyjemne dają świadectwo, że rok Boży nie napróżno upłynął, że chętna nauki młodzież z zamiłowaniem dnie i godziny spędzała nad pracą, i Bóg też jéj dopomógł dając zarobiony postęp, który widzieliśmy przeglądając liczne pliki rysunków, szczególniéj konkursowych, co kwartał dla przekonania o udoskonaleniu się przez wszystkich uczniów robione;—w tych rysunkach bez pomocy i wskazań professorskich dokonanych najlepiéj rozpatrzyć można i zdolności i pożyteczne spędzonego czasu.

Pomiędzy robotami kursu 1go na uwagę zasługują pp. Swieszewskiego, Szczucza i Piuka. W ogóle widzimy na pierwszym kursie mniéj zdolnych a nawet i mniéj licznych uczniów jak w roku przeszłym.

Kurs drugi znacznie bogatszy i więcéj obiecujący. Tutaj odznaczają się pp. Dziarkowski, Bagiński, w robotach ich dużo rozmaitości wykonania, a bardzo pożytecznéj, widzimy tam rysunki dwoma kredami, piórem nader starannie i pięknie wykończone, akwarelle, tusz i sepję. Daléj idą Wyszyński i Górnicki. Wszystkich tu wspomnianych prace są bardzo dobre a szczególniéj pejzaże, gdyż uważamy że rysunki figur są słabsze.

Na trzecim kursie mało widzimy robót, lecz za to lepsze je znajdujemy od przeszłorocznych tegoż kursu. Z szeregu głów z natury malowanych najlepsze są Gajewskiego, Nowakowskiego, Tarczyńskiego. Pomiędzy pejzażami tego kursu widzimy tylko same kopje, żadnego studjum z natury, z czem nierównie chętniéj spotkać się radzibyśmy byli, dla tego przejdziemy nie zatrzymując się dłużéj do kursu czwartego.

Tutaj już studja w całéj figurze lub w grupach większą uwagę zwracają, i w nich uważamy postęp także, choć liczbę narachowaliśmy mniejszą. Bardzo dobrą znaleźliśmy figurę Barszczewskiego, ma miękkość w wymodelowaniu przy dostatecznéj sile i przyjemną harmonję w ogólnym kolorze. Bellona również dobra, jest prawda w kolorycie, szczególniéj w trupie leżącym, u którego główka w skróceniu wybornie naszkicowana. Dobre są także studja Juraszyńskiego, Dąbrowskiego, Stefańskiego.

Następują oryginalne kompozycje kursu 4go drugoletniego, który za 5ty uważamy. W oddziale tym jest cztery obrazy do których temat był pozostawiony woli i upodobania każdego z nich. Jeden z nich (temat) wzięty z historji rzymskiéj, trzy inne z Nowego Testamentu. Najbardziéj rozmiarami zwracający uwagę jest obraz p. Dylczyńskiego, Marjusz na zwaliskach Kartaginy, spotkany przez Cymbra. Jest to obraz powtarzamy największy co do rozmiarów, lecz niestety w stosunku odwrotnym co do wartości wewnętrznéj. Przypatrzmy mu się bliżéj: na jasnem, równiutkiem tle nieba rysuje się kilka kolumn pozostałych z rozwalonej, niegdyś może wspaniałéj budowy; przed niemi trochę bliżéj widza, siedzi na niezgrabném wzgórzu Marjusz cały w cieniu. Zaciemnioną głowę wsparł na ręku, koło niego rozrzucone

bez myśli i smaku kapitele, ułamki kolumn, zbroje i t. d. Przed nim na pierwszym planie stanął Cymbr lecz i ten choć twarzą zwrócony ku słońcu, dla widza jest także prawie w zupełnem cieniu. Na prawo dwie figury rycerzy w oddaleniu stojące, jako akcessorja dla zapełnienia tylko ogromnego płótna postawione, gdyż historja o ich obecności tam nic nie wspomina, zakończają obraz. Z zadania nader trudnego źle i źle obmyślanego, jakie sobie zrobił p. Dylczyński, by wydobyć effekt w figurze nie oświeconéj zupełnie, nie umiał wywiązać się wcale. Figura Marjusza odrzyna się ostro na jasném niebie, jak się rysuje sylwetka na białym papierze przylepiona: nie okrągli się ona ani uwydatnia; cała figura jako kompozycja jest bez znaczenia i charakteru, nic nie wyraża, jest to proste studjum. Cymbr stojący na pierwszym planie przed Marjuszem jeszcze bardziéj odejmuje ważności głównéj figurze, na którą cała uwaga powinna być skoncentrowaną. A ten Cymbr jakże narysowany? cały z pamięci, więc razi nieproporcjalnością form: i ta figura również jak poprzednia bez znaczenia. Rycerze dodatkowi układem swoim przyczyniają się jeszcze bardziéj do nadania całości wejrzenia dekoracyjnego, jakie ten obraz w wysokim stopniu posiada. Nic nie mówim już o pejzażu, architekturze i akcessorjach, co wszystko nie ma w sobie nic natury i prawdy.

Przejdźmy do następnego obrazku p. Millera, wyobrażać on ma Sgo Piotra nauczającego w więzieniu. Porównywając go z obrazem p. Dylczyńskiego, możnaby się wyrazić, że jest przeciwnym biegunem poprzedniego. Jak tamten cały jasny ma na sobie ciemne plamy, tak ten cały czarny ma na sobie jedną jaśniejszą figurę Sgo Piotra, który oparty o filar więzienny, głosi słowo Boże zamkniętym z nim przestępcom i zakamieniałym w duchu. Kilka rozproszonych figur słucha go i w miarę poczucia przejmuje się mniéj więcéj świętością prawdy, i skruchą a żalem przenikają. Piękny temat gdyby był z lepszem pojęciem i wykonaniem obrobiony. W zbyt małéj stosunkowo do innych postaci świętego, nic nie widzimy coby nas mogło przekonać, że to jest duchem Bożym namaszczony apostoł, i temu to zapewne przypisać należy, że na słuchających go więźniach nie robi żadnego wrażenia. Jeden oto odwrócił się plecami do niego, niezgrabnie nogę podniósłszy, a choć głowę nadzwyczaj przekręcił jeszcze dojrzeć nie może świętego;—inni zdają się ziewać, a choć jeden z nich bije się w piersi, lecz skruchy dopatrzeć nie można. W ogóle w kompozycji nie ma myśli jaką sobie założył p. Miller obrobić, ale co gorsza widne ogromne zaniedbanie rysunku, mało pomocy z natury. Trochę więcéj wystudjowania, a bijący się w piersi byłby pewno z lepszą ręką i ramieniem, siedzący na pierwszym planie nie miałby tak dziwnie złamanej i przylepionéj nogi.— W całym więzieniu brak powietrza, ostatni i pierwszy plan równie czarno namalowany, architektura bez perspektywy. Słupy np. jednakich rozmiarów choć znaczna przestrzeń je oddziela.

Trzecim z kolei jest mały obrazek p. Paprockiego: Chrystus i Samarytanka. Lepszy on co do malowania od dwóch poprzednich, lecz jako kompozycja nie ma ani oryginalności ani myśli: i tu widziemy brak natchnienia. Są jednak rzeczy, a tych niestety jest bardzo mało, które się podobają, np. główka samarytanki ładna, miękko, choć z trochą manjery namalowana, ale reszta obrazu zaniedbana, draperje z pamięci, bez obmyślenia w układzie i wykończeniu, a szkoda jednak, bo p. Paprocki miarkując z jego główki o któréj mówiliśmy, mógłby lepiéj wszystko zrobić.

Wszyscy ci panowie o których mówiliśmy zapomnieli widocznie, że kiedy tak jak u nich jest brak fantazji, daru kompozycji, to przynajmniéj sumiennem wykonaniem należy podnieść wartość swojego obrazu. Niech nie sądzą aby tytuł uczniów szkoły zabezpieczał ich od surowéj krytyki publiczności, która ma prawo interessować się niemi, i wymaga z każdym rokiem coraz większych warunków. Smak do malarstwa rozbudza się coraz bardziéj, więc lada czem zbyć publiczności nie można jeśli się od niéj kiedys sympatji ma żądać. Ale idźmy daléj. Oto czwarty i ostatni z tego kursu obraz p. Biedrońskiego przedstawiający Chrystusa uzdrawiającego ślepego. Biedny stary kaleka siedzi przed Zbawicielem, czeka z wiarą dotknięcia ręki Bożéj, która ma utracony wzrok mu powrócić. Za Chrystusem widać parę figur podrzędnych.

W układzie tego obrazu więcéj niż w innych spostrzegamy szczęśliwie pomyślanéj kompozycji, najbardziéj też figura ślepego się nam podoba, przebija się w niéj uczucie wiary jaką jest przejęty.

Z wszystkich czterech obrazek p. Biedrońskiego ma najwięcéj zalet co do kompozycji i dobrego pojęcia, zarzucimy mu tylko jeszcze za mało wystudjowania, do którego uznajemy go być obowiązanym. Niedostatki jakie są dziś nieuchronne może zwyciężyć i zapełnić usilną pracą i rozwijaniem się na téj samej drodze po któréj pierwsze kroki stawiać zaczął. Szczerze życzym mu tu powodzenia i radzibyśmy słowami zachęty rozbudzić w nim jak najwięcéj zamiłowania i tego przekonania że tylko ściśle trzymając się kierunku pod jakim zostaje, a który mu już się tak pożytecznym pokazał i niezałując wytrwaléj pracy i sumiennych studjów na dobrego artystę wyjść może.

Nie oszczędzaliśmy miłości własnéj tych kilku uczniów w rozbiorze naszym, dla tego że widząc niezbyt wielką liczbę jeszcze artystów u nas, chcieliśmy dać uczuć kształcącym się, że na téj ograniczonéj gromadce leży odpowiedzialność reprezentowania sztuki w kraju, i że tylko rzetelną wartością dzieł i sumiennością pracy zrównoważyć należy skromny poczet tych pracowników.

W oddziale malarstwa historycznego pozostają jeszcze dwie najważniejsze prace konkursowe: pp. Kurelli i Głębockiego. Obadwaj rok dłużéj od innych swoich kolegów w kompozycji się wprawiając dla otrzymania patentu Szkoły mieli sobie zadany jeden przedmiot do obrobienia: Chrystus pomiędzy Faryzeuszami. Zobaczmy jak każdy z nich z tego się wywiązał.

Chrystus u p. Głębockiego jest usunięty cokolwiek w głąb obrazu, przed nim na pierwszym planie faryzeusz podający monetę cesarską i doktór kościoła z szyderską chytrością a pewnością siebie, rzucają pytania mające podejście na celu;—gotowi robić zarzuty co do prawdziwości słów boskich. Daléj w tyle widać kilka figur jeszcze zapełniających obraz. W całości, jako kompozycja jest wiele dobrego, co pomyślne daje nadzieje o autorze, jednak ma ona ten błąd, że uwaga na przedmiot główny nie może być dostatecznie skoncentrowaną, zbyteczną rozmaitością i wyrazistością podrzędnych figur i przedmiotów, i że za mało jest przestrzeni i powietrza w obrazie.

W malowaniu, świetność koloru, gra główną rolę u p. Głębockiego, szczególniéj w draperjach, szatach, którym chciał nadać bogactwo i przepych. Ciała jego jednak są za zimne i za twarde, choć widna znajomości anatomji. Z pracy p. Głębockiego mamy prawo spodziewać się, że będzie artystą. Mielibyśmy tylko zwrócić uwagę jego, by mniéj uganiał się za kontrastowym effektem i jaskrawością, które nie stanowią ostatecznych warunków wymaganych w obrazie. Po pewnym czasie, gdy kolory na świetności barw stracą, i obraz w swéj chwilowéj wartości spaść musi konieczenie.

Pan Kurella widocznie lepiéj te zasady pojmuje, i dla tego też obraz jego po dłuższem rozpatrzeniu się coraz więcéj ku sobie pociąga. U niego mniéj figur, a jednak scena jaśniéj mowi co ma przedstawiać. Prócz Chrystusa widzim tylko jedne całą figurę i połowę drugiéj za niemi stojącej—dwie inne w oddaleniu poświęcił p. Kurella dla uwydatnienia gruppy głównéj, pięknie i z pojęciem ułożonéj, a co ważniejsza poprawnie narysowanéj.

Za dobrze obmyślanem ogólem idzie równie dobry układ i wykonanie szczegółów; draperje zarzucane z szlachetnym wdziękiem, charaktery głów właściwe, całość nieprzesadzona, lecz pełna pięknéj i zrozumiałéj naturalności tak zgodnéj z wzniosłą prostotą słów i nauki Chrystusowych. W malowaniu dowiódł p. Kurella, że choć paleta jego nie błyszczy jaskrawością odmiennych kolorów, wielkie effekta umiejętnem oświeceniem i właściwem stopniowaniem wydobyć potrafi. U Faryzeusza np. rudawa broda leży na żółto-brunatnéj, kolorem do niéj zbliżonéj sukni, a pomimo to doskonale odchodzi. Ciała u p. Kurelli są bardzo piękne, bo pół-tony i półcienia dobrze zrozumiane, cienie przezroczyste a silne, wszystko zaś pełne ciepłéj krwi i miękkości. Doskonała harmonja i ton to jest stosunek wzajemny cieniów i świateł, co stanowi właściwie koloryt dobrze pojęty, nadają obrazowi całość, skończenie, a czego brakuje właśnie u p. Głębockiego.

Praca p. Kurelli tak dużo wyżéj stoi nad wszystkiemi innemi; z tak prawdziwą pociechą i przyjemnością przypatrywaliśmy jéj się, że o wyszukiwaniu usterek nie chcieliśmy myśleć nawet. Harmonja i spokój jego obrazu odbiły się na nas, godząc nas ze wszystkiem na co patrzaliśmy, zostawiając łagodzące wspomnienie z przeglądu całego oddziału malarstwa historycznego. Z pomiędzy wszystkich uczniów, p. Kurella, jeden najlepiéj pojmuje mistrza swego, a ozdobę szkoły, p. Hadziewicza, pilne bowiem zapatrywanie się na niego jest widoczne. Życzymy p. Kurelli pozostania przy pojęciu i kierunku jaki sobie obrał, upewniając go, że byle wytrwałość a zamiłowanie nie opuściły go, imie dobrego a pożytecznego dla kraju malarza sobie zarobi.

Po przejrzeniu rodzaju historycznego zajdźmy do pejzażów. O kopjach trzeciego kursu mówiliśmy wyżéj, z kolei następuje kurs czwarty. Tu spotykaliśmy pejzaże p. Millera, dające o zdolnościach jego lepsze wyobrażenie niż obraz historyczny. Z całego tego kursu najwybitniejszym talentem uderzają prace p. Brzozowskiego. Dał on cztery studja z natury i obraz własnéj kompozycji. W tym ostatnim lubo pięknym, moglibyśmy zarzucić niektóre rzeczy, jak np. brzozę zbyt ciężką, całą gruppę drzew na prawo na drugim planie będącą za mało wypracowaną i również ciężką, lecz za to woda, drobne krzaki pierwszego planu, oddalenia są dobre i prawdziwe, a ogólna harmonja zachowana; wszakże nad ten obraz przenosim studja z natury p. Brzowskiego. Jakiż to pełen prawdy ten jego lasek sosnowy; tak tam wybornie schwycony charakter i wdzięk drzew naszych, powietrza; że pokazane gdzieś daleko stęsknionemu za ojczystych lasów i ziemi oddechem, mogą do złudzenia uprzytomnić kraj swój, mogą łzy wzruszenia wycisnąć, jak po długiem nieoglądaniu widok ziemi rodzinnéj lub drogich sercu osób. Aby zostać dobrym pejzażystą potrzeba z miłością w tajemniczać się w naturę, by odgadnąć to, co dla obojętnych i pospolitych ludzi jest niemem, to jest myśli jéj, charakter, fizjognomję. Pejzaż polski nie może tak wyglądać i przemawiać do nas jak francuzki lub włoski; bo równie jak ludzie, kraj i strona odmienna ma właściwe sobie piękno wyróżniające od innych. A pomiędzy tem ileż to jest jeszcze odmiennych cech miejscowości, a ztąd widzim ile to potrzeba niewyczerpanych badań i studjów by to wszystko zrozumieć i pochwycić. Pan Brzozowski zgaduje gdzie leży najważniejszy warunek pejzażysty, widocznie pilnie śledzi naturę i jéj się trzyma, stara się ją pojąć i wiernie bez przekształcenia taką oddać jaką widzi wróżymy też jemu, gdy nieprzestanie tak postępować jak zaczął, piękną przyszłość. (*d. n.*)

## List z Ukrainy.

### II.

### ARCHIWUM W LIPÓWCE.

(Patrz Ner Kroniki 75.)

Z wielu domowych archiwów, co dawniéj w każdym niemal starodawnym szlacheckim dworze znajdowały się u nas, a dziś już po większéj części zmarniały lub rozproszyły się, jedno archiwum w Lipówce wyratowało się jakoś szczęśliwie od powszechnéj zagłady. Przechował nam je w całości czcigodny właściciel Lipówki, niedawno zmarły ś. p. Walenty Rościszewski, który umiejąc cenić ważność tych zabytków przeszłości, najstaranniéj je też pielęgnował.

Chociaż lipowieckie archiwum przechowało wiele dokumentów odnoszących się do różnych osób i miejscowości całego prawie dawnego polskiego kraju, mimo to jednak nie przestaje ono być wyłącznie ciekawem i ważnem bardzo źródłem do historji familji i prywatnego bytu wielu okolic Ukrainy, a mianowicie tak zwanego Polesia kijowskiego, w którem właśnie leży Lipówka, a które z dawien dawna zasiedlone przez starożytną szlachtę ukraińską, było niejako sferą arystokratyczną względem gminnéj i nowéj Ukrainy. Zanim przeto dokładniéj rozpatrzymy się w archiwum lipowieckiem i dowiemy się co w niem mianowicie się znajduje, zdaje się iż nie od rzeczy będzie, gdy wprzódy naprędce skreślimy charakterystykę dawną tych okolic, t. j. *Polesia i głębszéj Ukrainy*, czyniąc to gwoli przyszłemu ukraińskiemu powieściopisarzowi, który do swoich obrazów i malowidła chciał wziąć za tło i kanwę dawne życie naszéj prowincji.

Ukraina dziś jeszcze się składa z dwóch odrębnych części, to jest z tak zwanego *Polesia*, czyli strony leśnéj, obejmującéj cały powiat Radomyślski, część Kijowskiego, Skwirskiego i Wasilkow

skiego (1), i z części drugiéj, polistéj, stepowéj, czyli *głębszéj*, właściwéj Ukrainy, obejmującéj już dzisiejsze powiaty: Kaniowski, Zwinogrodzki, Czehryński, Czerkaski, Umański, Lipowiecki, Berdyczowski, już nareszcie z części Kijowskiego, Wasilkowskiego i Skwirskiego, składającéj się. Pozór zewnętrzny tych dwojga okolic jest zgoła różny. *Polesie* jest smutne, jednostajne, równe, nastrzępione lasami, napełnione piaskami, moczarami i luboć i tu niebraknie na pięknych miejscowościach, szczególniéj wstęp do Polesia, cała ta okolica gdzie leży właśnie Lipówka, Makarów, Byszów, Chodorków, Korostyszów nie jest bez sobie właściwego wdzięku — ale to są tylko wśród całości miłe, piękne, wyjątkowe ustępy, w ogólności kraj to zasępiony, ponury i dziwnie nużący swoją monotonją. *Ukraina* zaś przeciwnie, to stepowa, równa, to górzysta, jarowa, lesista, jest coraz to w swéj fizjonomji odmienną i rozmaitą. Jakże śliczna jest np. Tetijowszczyzna, polista, dąbrowna, z wioskami tak jak rodzone siostry podobnemi do siebie, przeglądającemi się w stawach lub rzeczułkach, przy majowo-zielonych dąbrowach, będących szczątkami starych dębowych lasów, co są dziś jakby naturalnym ślicznym parkiem. A też stepy biało-cerkiewskie, z rozsianemi gęsto mogiłami, jakież smutne a zarazem i poetyczne. Zdawałoby się, że to o nich powiedział W. Pol:

To ojczyzna mogił, to ziemia rycerzy!

A na téj równinie Żywotowskiéj jak też pusto, samotnie, tęskno. Inną znów jest okolica Czehryńska, z malowniczemi brzegami Tasminu, inną Czerkaszczyzna dzika, ponura leśna, urozmaicona to trzęsawiskami Irdynia, to romantycznemi moszeńskiemi wzgórzami, których stopy myje Dniepr. A owe skaliste, malownicze brzegi Rosi przy Korsuniu, jak są niepospolicie piękne, zachwycające! Jednem słowem Ukraina jakby dla zupełnego przeciwieństwa z monotonnem Polesiem, co krok to nowym darzy wdziękiem, co krok to inaczéj wygląda — dziwnie mieniące się na wejrzenie.

Ale o ile Polesie z Ukrainą obliczem się różni, tak o tyle było niemniéj różne i życie dawne tych dwóch okolic. Dawniéj Polesie nierównie świetniejszą niźli Ukraina kwitnęło dolą, bo też było ono właściwem zamieszkaniem starożytnych szlacheckich domów i familji, jako to Axaków, Butowiczów, Charlęskich, Jelców, Kmitów, Hołowińskich, Makarewiczów, Niemiryczów, Olizarów, Pawszów, Proskurów, Tyszów, Bykowskich, Rościszewskich i t. d., albowiem w czasie zaburzeń i niepokojów którym ustawicznie podlegała Ukraina, więcéj daleko znajdowano bezpieczeństwa w lasach, gdzie zasieki, zaręby i rozległe mszary i błota mogły być przyrodzoną ochroną od Tatarów lub domowych hultajów, aniżeli na bezdrzewnéj Ukrainie, która mniéj nastręczała podobnych naturalnych kryjówek. Tu więc na Polesiu świeciły rozsypane mnogie dwory szlachty, tu był ruch, tu szumne niekiedy, a zawsze oryginalne, barwne, jednem słowem szlacheckie płynęło życie. Jakżeż ciekawa byłaby prywatna historja tych domów?!...

Przeciwnie na głębszéj, właściwéj Ukrainie *domów* i *familji* nie było. Wprawdzie kraj ten cały dzielił się na ogromne starostwa, trzymane przez najgłośniejsze imiona w kraju, jako to: Koniecpolskich, Jabłonowskich, Lubomirskich, Potockich i t. d., ale ci wielcy panowie mieszkali w Polsce, lub na Rusi Czerwonéj, w spadkowych swoich zamkach, dobrami zaś ukraińskiemi zawiadywali ich officjaliści, czyli tak zwani *gubernatorowie*. Ci zawiadowcy i inna zamieszkała drobna szlachta, zbogacała się handlem z Zaporożem, a jak w późniejszych czasach, dostawą żywności dla armji rossyjskich, wolarstwem. Po lichych miasteczkach były sądy *magdeburgskie*, mieszczące się w tak zwanych *ratuszach* (2), w których wójtowie i burmistrzowie mając *jus gladii* nieprożnowali i wjazd do swoich stolic ubierali w szubienice, na których zawsze się chwiał na wietrze jakrozbójnik lub złodziéj. Wałęsanie się różnych szajek hajdamackich, zagnieżdżenie się w jakim lesie lub jarze sławnego zbójcy, *bujnéj hołowki* jak mawiano wtenczas, kwaterunek gdzie na pograniczu chorągwi tak zwanéj partji ukraińskiéj, i jéj utarczki z hajdamakami lub Zaporożem, nareszcie przebywanie na tak zwanych *kresach* (3) takiego np. Mohorta, któregośmy niedawno zbliska poznali, oto jest mniéj więcéj wszystko co tu dawniéj stanowiło jedyną treść kroniki miejscowéj.

Aleśmy za daleko już odbiegli od przedmiotu, który ma wyłącznie nas zająć. Archiwum znajdujące się dziś w Lipówce powstało oryginalnie z dokumentów odnoszących się do domu Piaseczyńskich, rodziny osiadłéj na Wołyniu i Bracławszczyźnie, starodawnéj i możnéj i jeżeli niestojącéj już w rzędzie rodzin pańskich, to przynajmniéj pośrednie miejsce zajmującéj między magnacją a pomierną szlachtą. Rodzina ta rozwinęła swój szczep z niejakiego Iwaszka Starozakona, któremu król Alexander nadał majętność Piaseczno w Łuckim powiecie. Od tego też Piaseczna zaczęła się ta rodzina Piaseczyńskimi pisać. Syn Iwaszka Gniewosz wziął wielkie majątki po żonie, córce Andrzeja Juchnowicza Jełowicza Kuniewskiego sędziego Krzemienieckiego. (*d. c. n.*)

(1) Za czasów Polski, Polesie kijowskie nierówne i daléj się rozciągało, bo aż za Owrucz, Żytomierz i Cudnów.

(2) Po miasteczkach ukraińskich tak zwane ratusze pospolicie mieściły się w karczmach, w których zawsze była jedna izba przeznaczona dla schadzki pp. wojta i urzędników miejskich.

(3) Wróblewski w swoim pamiętniku (nie wydanym) tłumaczy nam co właściwie znaczyły *kresy* na Ukrainie. Kresy (mówi on) były to mety czyli stanowiska dla komunikacji szwadronu ze sztabem. Na każdym kresie stał towarzysz i trzech lub według potrzeby czterech i pięciu szeregowych. Towarzysz miał sobie daną xięgę sznurową, w którą zapisywał czas przyjścia i odejścia expedycji, rok, miesiąc, dzień, godzinę i minutę, oraz od kogo, zkąd i dokąd adresowano. Pismo nie mające na kopercie napisane *pilno*, powolnym stępem żołnierz odwoził, raz napisane *pilno* truchtem, dwa razy kłusem, trzy razy prędkim galopem, w bardzo zaś ważnym wypadku za rozkazem samego brygadiera towarzysz sam odwoził i na to osobne brał od odbierającego świadectwo"—Niemówi nam jednak Wróblewski, dlaczego owe stanowiska nazywano *kresami*, mnie by się zdało, że to był wyraz niemiecki przekręcony, *kreis*: obwód, cyrkuł. Wiadomo bowiem, że prawie wszystka terminologia dawnego wojska polskiego była niemiecką— Wróblewski był sam towarzyszem kawalerji narodowéj, konsystującéj na Ukrainie i zostawił nam bardzo ciekawy pamiętnik pod tytułem: „Moja wojskowość"— Pamiętnik ten dziś się znajduje w bibliotece ś. p. K. Swidzińskiego w Sulgosłowie.

## DONIESIENIA.

**Urząd loterji w Królestwie Polskiém.**—Podaje do wiadomości, iż ciągnienie oddzielnéj loterji na brylanty i kosztowności za NAJWYŻSZEM zezwoleniem ustanowionéj, stosownie do §§ 7, i 9go planu tejże loterji, odbywać się będzie publicznie w dniach 4 (16) i 9 (21) b. m. poczynając od godziny 11éj z rana w sali na ciągnienie loterji klassycznéj przeznaczonéj.—Losów do téj loterji nabyć jeszcze można u Kollektorów, aż do rozpocząć się mającego ciągnienia, za opłatą stawki planem oznaczonéj. — Warszawa dnia 27 Czerwca (9 Lipca) 1857 r.—Naczelnik urzędu loterji, radca dworu baron *Mengden*.—Sekretarz urzędu, radca honorowy K. *Treu*. (Nr 279—1).

Opuścił prassę drukarską zeszyt ósmy dzieła pod tytułem *Praktyczne budownictwo wiejskie* przez *Alexandra Zabierzowskiego* i zawiera plany na domy włościańskie i kolonistów. Roczna serja tego dzieła stanowiąca pewną całość złożoną z 12tu zeszytów, wraz z *Przewodnikiem* praktycznym dla budujących w 4 zeszytach wyjść mającym, kosztuje tak w Królestwie jako i Cesarstwie rs. 15.—Przesyłający prenumeratę pod adressem Redakcji (w Warszawie pod Nr 1098 przy ulicy Twardéj) *franco*, otrzymywać będzie wychodzące zeszyty w kopertach na stacji pocztowéj przez siebie wskazanéj. Wszelkie artykuły mające związek z budownictwem, oraz pomysły a nawet plany odrobione, na budowle wiejskie, z wdzięcznością Redakcja przyjmuje, jak również ogłoszenia w przedmiotach technicznych, bezpłatnie umieszcza. (Nr 281—1).

Nakładem xięgarni S. H. Merzbacha, wyszła część druga tomu 1go dzieła pod tytułem: *Historja Naturalna* systematycznie ułożona podług Milne-Edwardsa, Reichenbacha, Gistla, Richarda, Bromma i wielu innych znakomitych i krajowych naturalistów, przez ś. p. P. E. Leśniewskiego, byłego professora nauk przyrodzonych. Szanowni Prenumeratorowie zechcą odebrać tę część tam, gdzie prenumeratę złożyli. Cała historja naturalna wyjdzie w 6ciu półtomach które stanowić będą 3 grube tomy in 8vo. obejmujące około 90 arkuszy druku, z 48 tablicami kolorowanemi. Co dwa miesiące wyjdzie pół-tomu, z należącemi do textu rycinami, z których poszyt 3ci już się znajduje pod prassą drukarską. Céna prenumeraty pomimo kosztownego wydania, wynosi tylko rs. 9. które w połowie uiścić można przy odebraniu pierwszego i drugiego poszytu a resztę po wyjściu trzeciego. — W powyższéj xięgarni także mogą odebrać prenumeratowie, Przyrodę i Przemysł, poszyt 5ty czyli za miesiąc Maj przedpłata roczna rs. 6. (Nr 280—1)

Nakładem składu nut Karola **BERNSTEINA**. przy ulicy Miodowéj Nr 483, wyszła nowa kompozycja, pod tytułem: „La Priere du matin Morceau musicale" utworzona na fortepian przez R. Zientarskiego, i sprzedaje się we wszystkich składach nut w Warszawie jako też na prowincji po kop. sr. 60. (Nr 277—1)

**LIST ZASTAWNY** (bez kuponów, które znajdują się u właściciela) Nr 61,733 lit. C, na rs. 150 zaginął. Ostrzega się, ażeby nikt takowego nie nabywał, gdyż po uczynieniu zastrzeżeń tak w Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego, jako też w Banku Polskim, żadnéj korzyści nie mógłby odnieść. Ktoby go oddał do domu po Paulińskiego pod Nr 28, otrzyma nagrody rs. 15. (Nr 282—1).

**Wzbudzacze życia (Lebenswecker)** wynalazku Baunscheindta z olejkiem i opisem użycia, znajdują się w zakładzie optyczno-meshanicznym Jakóba Pika Optyka m. Warszawy przy ulicy Miodowéj w cenie rs. 3 kop. 50. (274—2).

Znany od lat kilkunastu

**PŁYN**

**na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,**

nabyć można każdego czasu w składzie rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK Karmelitów. (Ner 270.—2)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

*Brochocki* Adam obyw. z Litwy nr 414, *Chobrzyński* Wojc. ob. z Lubieli nr 74, *Jezierski* Roman ob. z Ciechocinka nr 601, *Koźmian* Hen. ob. z Gałęzowa nr 476, *Katerla* Fran. ob. z Woźnik nr 625, *Marszewski* And. ob. z Bukowa nr 601, *Szlubowski* St. oby. z Radzynia nr 570, *Skomorowski* rotm. z Dubna nr 634, *Bułatowicz* Alexander dymis. rotmistrz z Londynu nr 1574, *Belejowska* Joanna żona urzę. z Prus nr 2245, *Florkiewicz* Juljusz ob. z Krakowa nr 413.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

*Dobrzycki* Tytus ob. do Zwolenia, *Górski* Lud. ob. do Sterdyni, *Karpiński* sekretarz kolleg. do Grodna, *Grabowski* Lud. hr. do Bronowic, *Kosiński* ob. do Kończewa, *Linowski* Ant. ob. do Pieścidła, *Lemański* Kazi. ob. do Radzymina, *Bochenek* Felix ob. do Krakowa, *Brochocki* Adam ob. do Niemiec, Xiążę *Ogiński* Felix urzędnik kancellarji JO. Xięcia Namiestnika do Niemiec, *Podgórska* Augustyna ob. do Niemiec.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 310, wyjechało 521.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 44, a statkiem *Włocławek* osób 72, dziś statkiem *Pilica* odpłynęło osób 51, a statkiem *Włocławek* osób 109.

### KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
*dnia 9 Lipca 1857 roku.*

| | | | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | Rs. | kop. | Rs. | kop |
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie | | | 5 | 17½ | — | — |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 85 | 90 | 85 | 40 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 58 | 14 | 53 |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| " " " procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) | | | 105 | 54 | — | — |
| " " " z roku 1855 | | | 106 | 54 | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | 742 | 50 | — | — |
| **Wexle z dnia 6 b. m.** | | | | | | |
| Berlin | 100 Tal. | 2 M. | — | — | 94 | 5 |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg | 300 BMk. | 2 M. | 142 | 95 | — | — |
| Londyn | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 30 | — | — |
| Moskwa | 100 Rs. | k. t. | — | — | 98 | 50 |
| Petersburg | 100 Rs. | 1 M. | — | — | 99 | — |
| " | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż | 300 Fran. | 2 M. | 75 | 30 | 75 | — |
| " | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń | 150 Zł. R. | 2 M. | 91 | 80 | — | — |
| Wrocław | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 10
od listów zastawnych kop. 2⁵/₈
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop 20⁵/₈

TEATR WIELKI. Jutro: *Narcyz*.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.